

Wrzuciliśmy luzik

Footloose, Musical, reż. Jerzy Jan Płoński, Teatr Muzyczny w Poznaniu

JULIUSZ TYSZKA

Profesor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, doktor habilitowany. Teatrológ.

AA

AA

AA



foto: R. Lak

W libretcie musicalu *Footloose* (premiera w 1998 roku, fabuła oparta na kultowym filmie z 1984 roku pod tym samym tytułem) jest wiele różnych wątków i motywów, które znamy świetnie, ponieważ od wczesnego dzieciństwa obcujemy z amerykańską kinematografią.

Mamy więc w *Footloose* spowodowaną rozstaniem rodziców przeprowadzkę młodego bohatera z wielkiej metropolii (Chicago) do małej miejsciny (Bomont w Teksasie), rywalizację nowoprzybyłego o dziewczynę z lokalnym zabijaką, który już nieraz wszedł w konflikt z prawem; mamy małomiasteczkową wzajemną inwigilację, której rezultatem jest „wszystkowiedza” o poczynaniach każdej i każdego; mamy prześladowanie i niszczenie kogoś, kto się wychyla ponad obowiązujące sztywne normy; mamy dojmującą tęsknotę co ambitniejszych miejscowych, by się stamtąd wyrwać, skonfrontowaną z konstruktywną postawą „nowego”, który chce jednak coś tam zmienić; mamy władającego duszami i Radą Miejską pastora, który stał się kilka lat wcześniej ultrakonserwatystą, nie dlatego, że taki był od zawsze – odmieniła go tragiczna śmierć syna; mamy wreszcie małomiasteczkową rewolucję pod przywództwem przybysza z wielkiego miasta, który ma siłę, odwagę i argumenty (między innymi czerpane z *Biblii*), by zawrócić pastora na dobrą drogę, a właściwie nie na drogę, lecz istną autostradę miłosierdzia, wybaczenia i zaufania udzielanego młodym.

Gdy tę historię, świetnie osadzoną w realiach prowincjonalnej Ameryki (i nie tylko Ameryki), wzbogaci atrakcyjna muzyka w stylu starego, dobrego disco z wielkim przebojem Bonnie Tyler *Holding Out for a Hero* (w tłumaczeniu Małgorzaty Ryś to po prostu *Chcę bohatera*) oraz atrakcyjne układy taneczne, no i przede wszystkim niepokromiona energia młodych wykonawczyń i wykonawców, sukces musi być. A podczas premierowego wieczoru w poznańskim Teatrze Muzycznym owa energia swą siłą rażenia porywała widownię, hulając po całej niewielkiej sali przy ulicy Niezłomnych 1e, przebijając wszelkie bariery – międzypokoleniowe, międzyklasowe, międzygrupowe, międzypartyjne itp., itd., wyzwalając pełen spolegliwej akceptacji entuzjazm wśród widzów nie tylko młodszych, ale i starszych (a ci byli w liczebnej przewadze).

Pomimo że nasze obcowanie z teatrem rozpoczęła, tak jak w kinie, seria wyświetlanych na tylnym ścianie sceny reklam, co spowodowało w mej duszy teatromana lekką konfuzję, tradycyjna przedspektaklowa mowa dyrektora Przemysława Kieliszewskiego dziękującego jak zwykle wszystkim, dosłownie wszystkim, ludziom zaangażowanym w powstanie spektaklu oraz wszystkim pracownikom i pracownikom Teatru Muzycznego uspokoiła mnie, że wszystko jest pod kontrolą. Mowa owa skierowała przy tym (też jak zwykle) uwagę moją i pozostałych widzów na znów podniesiony przez dyrektora pałacy problem scenicznej ciasnoty panującej w kierowanej przezeń placówce, zajmującej od 1956 roku część Domu Żołnierza, oraz konieczność przeniesienia się jego instytucji do nowej, większej siedziby. Dyrektor Kieliszewski pojawiał się w związku z powyższym nader często w kończącej „blok reklamowy” sekwencji obrazów pokazujących sympatyczną, spontaniczną, niewymuszoną wizytę całego zespołu poznańskiej sceny muzycznej w miejscu przeznaczonym na budowę jej nowej siedziby. Miejsce to, wcisnięte między róg ulic Dworcowej i Św. Marcin oraz budynek Akademii Muzycznej, wydaje mi się też jakieś ciasne, ale podobno jest ono w zupełności wystarczające.

Poznańska inscenizacja *Footloose*, ku mojemu sporemu zaskoczeniu, dość dobrze mieściła się na ciasnej scenicznej przestrzeni przy ulicy Niezłomnych 1e. Dwuczęściowe drewniane „wrota” zajmujące całą szerokość sceny posiadały kilka otworów, które odsłaniano, podciągając zamontowane w nich żaluzje. „Wrota” owe były też nader często otwierane, dając widzom wgląd w całą głębię sceny. Niezbędne w niektórych fragmentach spektaklu meble wjeżdżały sobie rażno na umieszczonym na kółkach pomoście, a potem odjeżdżały w tył na oczach widzów i wszystko było jasne – niewymuszone i zaakceptowane przez nas, przyzwyczajonych do teatralnej (a zwłaszcza musicalowej) umowności.

Wyróżnić warto pewien fragment przedstawienia, w którym jego reżyser, Jerzy Jan Płoński, i scenograf, Mariusz Napierała, pokazali swe łwie pazury: była to nader sugestywna sekwencja scen zatytułowana *Czyjeś oczy*, a ciągnąca się z przerwami niemal przez pół pierwszego aktu (*Czyjeś oczy* to w podtekście „oczy, które cię śledzą”). Pokazywała ona wspomnianą już tutaj powszechną „sąsiedzką inwigilację” w Bomont, a przerywana była scenkami, w których reprezentanci lokalnej władzy, edukacji oraz funkcjonariusz porządku publicznego, „dawali w kość” młodemu przybyszowi o imieniu Ren (Karol Drozd), który wydawał im się zbyt po wielkomiejsku wyluzowany.

Po dynamicznym, brawurowo wykonanym przez Drozda songu pod tytułem *Roznosi mnie* na sceniczne deski wjechały z dwóch stron dwie połowy rzędu szkolnych szafek, niezbędnych w każdym amerykańskim filmie i serialu z życia młodzieży, zamykając niemal w całości horyzont sceny, i zaczęło się! Podczas całych *Czyichś oczu* szafki owe dawały schronienie coraz to nowym „inwigilantom”, wyskakującym z nich niczym diablek z pudełek i odspiewującym kolejne ostrzeżenia przed wszechobylskim, nieuchronnym, niezłomnym „sąsiedzkim nadzorem”. To był piękny pokaz inscenizacyjnej, scenograficznej, reżyserskiej i aktorskiej inwencji zrealizowany pomysłowo, z wielką dyscypliną i precyzją. Duże brawa!

Czyjeś oczy przerywano kilkakrotnie wspomnianymi scenkami rodzajowymi, które dotyczyły, za przeproszeniem, „gnojenia tego obcego”, oraz hitem *Chcę bohatera*, a także piękną, pełną rozpachy i rezygnacji pieśnią *Uczę się milczenia* odspiewaną przez cztery dojrzałe kobiety na czele z żoną pastora Vi Moore (Agnieszka Różańska) i matką Rena, Ethel McCormack (Jolanta Wyrzykowska). Cztery panie, podchodząc razem na front sceny, śpiewały cicho i spokojnie o swych małych, codziennych tragediach, o bezgłośnym przełykaniu łez i o wieloletniej nauce milczenia, odwracania wzroku oraz niepodejmowania dyskusji ze swymi mężczyznami. To była najbardziej przejmująca scena w całym spektaklu odciągająca nas od ogranych już do niemożności motywów buntu młodych przeciw małomiasteczkowej dyktaturze i rywalizacji dwóch młodych „kogutów” o najatrakcyjniejszą dziewczynę w okolicy. Kierowała bowiem naszą uwagę na problemy być może „musicalowo marginalne”, lecz dojmujące, aktualne i godne podkreślenia także w musicalu (bo niby czemu nie?).

Szkoda tylko, że żonę pastora Mariusz Napierała i współpracująca z nim Katarzyna Sankowska ubrali w coś na kształt niebieskiego worka pokutnego w białe kropki z haftowanym kołnierzykiem. Kostium ten tak drastycznie odbiegał od jaskrawych, na ogół przerysowanych ubrań innych postaci, że po prostu raził. Poza tym, owszem, żona pastora powinna być ubrana skromnie, a podkreślona w opisanym przed chwilą pokrótce songu jej cicha rozpach powinna być uwidoczniona także w kostiumie, ale czy nie może przy tej okazji być ubrana gustownie, jak choćby grany przez Radosława Elisa jej mąż?

Elis jak zwykle ukształtował swą kluczową dla fabuły spektaklu postać powściągliwie, dając portret nie tyle lokalnego „duchowego zamordysty”, lecz przede wszystkim człowieka nieszczęśliwego, zagubionego, zatraconego w swym nieprzepracowanym bólu po starcie syna. To kolejna po Guido Continim z musicalu *Nine* dojrzała kreacja tego aktora w Teatrze Muzycznym.

Na uwagę zasługuje także pełnokrwista kreacja Łukasza Brzezińskiego, który dał bardzo wyrazisty portret Willarda – małomiasteczkowego, na pierwszy rzut oka „przyglupawego” chłopca, niby niepotrafiącego zliczyć do czterech, a jednak na swój sposób mądrego i jak na swój wiek dojrzałego.

Podsumowując: na scenie gra muzyka, kręci się pełen niespożytej energii taneczny korowód, coraz bardziej porwani tą energią widzowie klaszczą do rytmu i do nastroju, zaś artystki oraz artyści na scenie przekonują nas nie tylko o tym, że wciąż tańczą i że ich roznosi (to widać gołym okiem), lecz także o tym, że taniec to żaden grzech, że mama wie (wiadomo!) i że ta mała to skarb (skoro takich dwóch o nią rywalizuje...), wznosząc przy tym konstruktywny okrzyk *Niech żyje chłopak mój!* A na koniec dają nam do zrozumienia, że najlepiej jest „wrzucić luz”, tak jakby nie wiedzieli, że już dawno zostaliśmy przez nich do tego skutecznie sprowokowani. Wrzucając luz, warto jednak pamiętać o tym, że wszystkich młodych, starszych, zarówno tych tańczących, jak i zwalczających taniec, skrupulatnie i nieublaganie śledzą czyjeś oczy, a co najmniej kilka pań od wielu lat uczy się milczenia.

I tą niewątpliwie konstruktywną, choć mało wyluzowaną uwagę kończę.

25-04-2018

GALERIA ZDJĘĆ

FOOTLOOSE. MUSICAL, REŻ. JERZY JAN PŁOŃSKI, TEATR MUZYCZNY W POZNANIU



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr Muzyczny w Poznaniu
Footloose. Musical
adaptacja sceniczna: Dean Pitchford, Walter Bobbie na podstawie oryginalnego scenariusza Deana Pitchforda
muzyka: Tom Snow
słowa: Dean Pitchford
muzyka dodatkowa: Eric Carmen, Sammy Hagar, Kenny Loggins i Jim Steinman
przekład: Małgorzata Ryś
reżyseria: Jerzy Jan Płoński
kierownictwo muzyczne: Jakub Kraszewski
scenografia i kostiumy: Mariusz Napierała
współpraca scenograficzna, kostiumy: Katarzyna Sankowska
choreografia: Ewelina Adamska-Porczyk
współpraca choreograficzna: Krzysztof Tyszk
kierownictwo wokalne: Anna Domżańska
przygotowanie wokalne zespołu: Michał Łaszewicz
reżyseria światła: Wiktor Kuźma
obsada: Karol Drozd / Maciej Zaruski, Ewa Kłosowicz / Joanna Rybka, Patryk Kośnicki / Krzysztof Suszek, Małgorzata Chrusciel / Dagmara Rybak, Radosław Elis / Maciej Ogórkiewicz, Agnieszka Różańska / Anita Urban, Łukasz Brzeziński / Wojciech Daniel, Katarzyna Tapek, Magdalena Szczesniowska / Jolanta Wyrzykowska, Arnold Pujasz / Włodzimierz Kalemba, Wioleta Butler, Marlena Łaszewicz, Mirosław Kin, Denisa Jarczak, Łukasz Kocur, Grzegorz Masłanka / Maciej Zaruski, Agnieszka Wawrzyniak / Lucyna Winkiel, Wiesław Paprzycki / Jarosław Patycki, Seweryn Wieczorek, Przemysław Łukaszewicz, Joanna Horodko / Anna Lasota oraz zespół wokalny, balet i orkiestra Teatru Muzycznego w Poznaniu
dyrygent: Jakub Kraszewski
premiera: 21.04.2018

TAGI: Jerzy Jan Płoński, Dean Pitchford, Walter Bobbie, Poznań, Teatr Muzyczny,

Udostępnij

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:
siedem minus cztery jako liczbę:



KOMENTARZE (0)